

Filozofia codziennosci (56)



Rywalizacja, mająca na celu stać się pierwszym, bywa z góry nieraz przesądzona. Zważmy przykład malarza nieuznanego przez tych, którzy przyznają nagrody najlepszym. Potomni mogą go uznać za geniusza. Ale za życia – choćby rywalizował z innymi – nie przyniesie to efektu.

Różne konkursy też są formą rywalizacji. Wiadomo ponadto, że nie zawsze decydują o ich rozstrzygnięciu obiektywne oceny. Dlatego zdarza się, że utalentowani przegrywają z mniej utalentowanymi, bowiem za kulisami rywalizacji toczy się gra rozmaitych interesów, oczywiście pod pozorami bezstronnych rozstrzygnięć.

Dla rywalizujących, wynik tego procesu przynosi nieraz smak goryczy. Mam na myśli sytuację przegranych. Podobno za życia kompozytora Albeniza odbył się konkurs na najwłaściwszą interpretację jego utworu. W tej rywalizacji wziął udział incognito Albeniz. Nie uznano jego interpretacji za najlepszą. Nie wymaga to komentarzy.

Niszczące zdrowotnie bywa uczestniczenie w procesach rywalizacji. Wymaga ono koncentracji sił, wiąże się z napięciami nerwowymi, niepokojami, lękiem przed śmiesznością w razie przegranej. Z drugiej strony, wzięcie udziału w jakiejś konkurencji bywa sposobem udowodnienia sobie, że nie jest się gorszym od innych.

Rywalizowanie wnosi element ryzyka do czyjejś życia. Wyrwa z banalnej codzienności. Powstaje jednak pytanie: kto wybiera trafniejszą drogę? Bowiemy ci, którzy nie konkurują, nie rywalizują, zachowują dystans i wewnętrzną harmonię. Żyją spokojnie i nie przeżywają gorzkiego smaku możliwej zawsze porażki. Każdy kto rywalizuje, kiedyś musi przegrać. Wyrzyskim przykładem takiego stanu rzeczy jest nasz skoczek Małysz. Dopóki wygrywał, był wielbiony nie tylko przez kibiców. Teraz, gdy przegrywa, społeczeństwo przestaje się nim interesować. Smak zwycięstwa bywa krótkotrwały. Płyńie zapewne stąd nauka, by zwyciężając, rezygnować możliwe szybko z rywalizacji. Niewielu to jednak potrafi.

Zamiast szukać w innych oceny swoich działań, o wiele zdrowiej jest stać się surowym sędzią samego siebie. Rozwijamy swój umysł i uczucia, podążamy do celów, które sobie wyznaczamy i sprawdzamy czy siebie akceptujemy. A to czy ktoś jest lepszy od nas, to

sprawa względnych ocen.

Nie tylko rywalizacja, ale także kłótnie utrudniają życie. Wspólnota krwi nie jest zdolna zagwarantować porozumienia. Kłótnie mają źródło w natężonych emocjach. Rozsądek milknie wobec siły doznań i przeżyć. Częstość kłótni może wyjaśniać fakt wszechobecności uczuć w naszym życiu. Otóż nie ma stanów psychicznych wolnych od obecności uczuć. Leżą one u podstaw nawet zdawałoby się czysto racjonalnych procesów myślowych.

Reagujemy uczuciowo na wszelkie przejawy życia. To uczucia skierowują nas ku – albo od czegoś odwołują. System edukacji jest nastawiony na rozwój sfery intelektualnej człowieka. Troska o kształtowanie charakteru, wyobraźni, czy poziomu uczuć, pozostawiona jest każdemu z nas. Piszę o tym z tego powodu, że osoby o niższym poziomie rozwoju uczuć oraz nie wkładające starań, by kształtować własne ja bywają kłótniwe. Dochodzą do nas od czasu do czasu zza ścian naszych mieszkań podniesione głosy kłócących się członków rodziny. Żona mojego sąsiada ma zwyczaj czynić to codziennie przed siódmą rano, co sprawia, że nie nastawiam budzika.

Trzeba zdać sobie sprawę z tego, że kłótnie bywają powodowane nie tylko aktualnym problemem, który wymaga rozwiązania. Stanowią często przeniesienie na kogoś niechęci żywionej do samego siebie. A więc każdy pretekst staje się wygodny, by dać jej upust. Niezadowolone z własnego ja jest przykrym stanem. Najłatwiej jest uczynić kogoś ofiarą nie pogodzenia się ze sobą. Kłócimy się też niejednokrotnie w domu, bo lękając się następstw nie możemy pokłócić się z szefem w pracy. Gdy stygną uczucia miłości, to zaczynamy widzieć w drugiej osobie właściwości, które wywołują w nas niechęć, pobudzając do kłótni. Przystajemy lubić męża, czy żonę, a nadal wspólnie mieszkamy. Wtedy każde zachowanie, bądź zaniechanie – drażniąc – może stawać się powodem kłótni.

Warto podkreślić, że kłótnie mają też sens pozytywny. Są osoby zamknięte w sobie, przemilczające odnoszone urazy, bądź niezadowolone. I oto kłótnia prowadzi do swoistego oczyszczenia. Natężony stan emocji w czasie kłótni ułatwia odrzucenie maski dobrego wychowania i kultury osobistej. Umożliwia wyrzucenie z siebie pretensji i zastrzeżeń wobec drugiej osoby, które dotąd się tłumilo. Kłótnia może więc doprowadzić do wyjaśnień i w rezultacie do porozumienia. Oceniając z tej perspektywy kłótnie, należy orzec, że mogą one zbliżać. Niewątpliwie od kłótni gorsza jest sytuacja, w której dwustronne milczenie osób prowadzi do bariery, bo nikt nie ma odwagi podjąć spornych kwestii.

Nie bez znaczenia jest także to, że kłótnia oczyszcza. Usuwa z naszej psychiki pewne doznania, uczucia, urazy, które przeżywane w milczeniu prowadzą do dysharmonii psychicznej, a także dolegliwości fizycznych. Stajemy się zdrowsi psychicznie i cielesnie, gdy damy wyraz naszym żalom. Zdarza się, że wtedy nieporozumienia między ludźmi się zmniejszają, bo mogły być wynikać na przykład z przypisywania sobie wzajemnie błędnych motywów.

Kłótnie w pracy zdarzają się niezmiernie rzadko, zwłaszcza obecnie. Powoduje to lęk przed możliwością utraty pracy. Nie kłócimy się z szefem nie dlatego, że wzbudza w nas szacunek; hamulce tkwią w zdrowym rozsądku. Ale hamują swoje namiętności i krytyczne oceny w kontaktach oficjalnych, od czasu do czasu dajemy im ujście zastępcze. Oczywiście najłatwiej i najbezpieczniej czynić to w kręgu rodzinnym. Kłótnie z rodzicami nie są dla dzieci groźne, bo są zdolni wybaczać im nawet zbyt wiele.

Interesujące, że przyjaźń jest tym rodzajem związku, który z istoty swojej wyklucza kłótnie. Owszem, w przyjaźni dochodzi często do ostrej wymiany zdań, ale są to dyskusje – nigdy kłótnie. Przyjaźń wiąże się ze zdolnością postawienia siebie w całokształcie sytuacji przyjaciela. I dlatego różnica zdań nie prowadzi do kłótni. Ta ostatnia rodzi się wtedy, gdy patrzymy na kogoś niejako z zewnątrz, gdy nie wkładamy wysiłku w to, by spojrzeć na jakiś problem także z perspektywy drugiego człowieka. Gdy tak się dzieje, mamy spory ale nie kłótnie, które dają upust naszym agresywnym uczuciom. Ponadto różnice zdań nawet ostre w sprawach publicznych, naukowych, czy artystycznych trudno nazywać kłótniami.

Miłość erotyczna w naturalny sposób zespolona jest z kłótniami, które mają źródło w rzeczywistych, bądź wymyślonych faktach. Kłótnie bywają w takim związku objawem siły namiętności. Nie wybuchają kłótnia męża z żoną, gdy jedna ze stron – dotąd zazdrosna – znalazła sobie inny obiekt miłości.

Gderająca żona w papilotach i zniszczonych kapciach – to wyrazisty symbol kłótniwego człowieka. Tą drogą nie przyciąga się do siebie tych, na których nam zależy. Kłótnia, a tym bardziej kłótniowość, stanowi dysonans, jest zakłóceniem harmonii. Kłótniowość jako cecha występująca jedynie w ludzkim świecie podważa w jakiejś mierze pogląd o społecznym charakterze ludzkiej natury. Zaznacza się w nas zarówno tendencja, by nawiązywać więzi z innymi, jak i wyraźna w kłótniach tendencja do dominacji i nieżyczliwości. Zwierzęta się nie kłócą.

Wybaczenie

Wieczór wigilijny łączy się z atmosferą wzajemnej życzliwości, zrozumienia i pojednania, u podstaw którego leży wybaczenie innym doznanych krzywd, cierpień i przykrości. Ten sielankowy nastrój, połączony z łamaniem się opłatkiem, szybko przemija. Skłócenie niejednokrotnie z częścią rodziny, zasiadamy do wspólnego stołu, czując brak głębszego porozumienia. Zasiadamy często razem głównie z tego powodu, by nie ranić naszych rodziców i dziadków, spragnionych harmonii w rodzinie. Problem zawierający się w pytaniu: czy wybaczać innym? nie sprowadza się do sfery pozorów i form towarzysko-rodzinnych.

cdn.

Marian Łajszkowski